Styczeń 2020

MAŁE EKSPERYMENTY ZE SZCZĘŚCIEM

Sekretny dziennik Hendrika Groena , lat 83 i ¼

Wracając z grudniowego spotkania – 15 minut autobusem miejskim - obejrzałam okładki świątecznej lektury. Dość sceptycznie oceniłam portret starego człowieka. Tylko trochę starszy ode mnie! Właśnie przeżywałam lekkie załamanie z powodu zobowiązania przygotowania Świąt dla rodziny, a tu jeszcze lektura nie wyglądająca na optymizującą.

(Hej – jest takie słowo „optymizować?")

Spojrzałam na tylną okładkę: urywki z recenzji. Najbardziej podbudowało mnie zdanie z dziennika „Ouderenjournaal". Cytuję: „Co chwila łzy ciekły mi po policzkach. Ze śmiechu. Przez trzy dni szczerzyłem się „jak głupi do sera". Nabrałam nadziei, że nie będzie aż tak źle, chociaż coś tam, w głębi serca podpowiadało mi, żeby nie do końca wierzyć. Ciekawość spowodowała, że zaczęłam czytać prawie natychmiast, pomiędzy sprzątaniem szafek i szafeczek, pieczeniem piernika i świątecznych ciasteczek i wreszcie ucierania sera na sernik. Nie śmiałam się jednak „jak głupi do sera", a na sercu coraz wyraźniej rósł ciężar. Za lat trzy i ¼ , będę w wieku autora Sekretnego Dziennika i nie mogłam powstrzymać się od porównań.

Już samo to okropne miejsce, jakkolwiek go nazwać: „Dom Spokojnej Starości", czy „Dom Pogodnej Jesieni" – zawsze w moim pojęciu kojarzy się ze schroniskiem, także dla zwierząt, chociaż nasi „mniejsi" bracia być może lepiej znoszą skazanie aniżeli My – ludzie. Wszystkie te miejsca są smutne (?), nie! są tragicznie smutne!

Bohater naszej świątecznej lektury – walczy. Doskonale to rozumiem, bo ja także walczę, aby jak najdłużej zachować jako - taką kondycję, chociaż nie przychodzi to łatwo. Niektórzy lekarze chcąc zachęcić starego człowieka powtarzają: „boli? – ciesz się człowieku, bo oznacza to, że żyjesz…". Nie chodzi jednak o życie, ale o jego jakość. Pobyt starych ludzi, wśród rówieśników z różnymi przypadłościami, z demencją, z Alzheimerem nie poprawia ich samopoczucia. Już nie są potrzebni dzieciom, wnukom. Stali się kłopotem, przeszkodą, zawadą... Personel takich „przystani", jest podobno przygotowany do pomocy, do zastąpienia rodziny itd. Jak jest w rzeczywistości? Przecież to znamy. Od czasu do czasu media alarmują: „pobito seniorkę", „zapomniano podać leki", „obrażono"… Nie będę wymieniać wszystkich niegodziwości, które spotykają starych ludzi na ulicy, w sklepie i wreszcie w domach, które miały być azylem. Pomimo iż Holandia jest w grupie krajów, które najbardziej dbają o seniorów, z zapisków Hendrika wynika, że nie jest najlepiej. Warunki – owszem, lepsze niż dajmy na to w Polsce, ale wszędzie ten sam smutek odrzucenia, przede wszystkim przez rodziny, dla których przecież poświęcało się każdą chwilę życia.

Hendrik jest trochę nietypowym pensjonariuszem. Jest inteligentny, ma ogromne poczucie humoru, jest przyjazny ludziom, jest odrobinę złośliwy. Właśnie jego i Everta drobne złośliwości powodowały u mnie w trakcie czytania słaby uśmiech, chociaż rybek mi żal – był to jednak figiel niezamierzony. Przynajmniej ze strony Hendrika, bo za Everta ręczyć nie można. Evert, dotknięty ciężką chorobą popełnia mnóstwo grzeszków, ale to właśnie jego sposób na przetrwanie. Nie jest możliwe przyjaźnić się z setkami współtowarzyszy niedoli, tym bardziej, że część z nich jest tak naprawdę nie do wytrzymania. Powstanie StaŻy, to przykład walki o poprawienie jakości życia. Ucieczka, bodaj na parę godzin ze wspólnego domu, w którym stale ktoś umiera, gdzie dochodzi do beznadziejnych starć pomiędzy pensjonariuszami a także z personelem - to dowód na to, że seniorzy mają takie same potrzeby, jak młodzi i piękni. Evert, ze swoimi chorobami i przywarami jest razem ze swym równie starym psem Mo. Szacunek i pomoc jaką przyjaciele okazują popadającej w demencję Grietje, to również przykład humanitaryzmu. Godziny, które Hendrik poświęca odchodzącej Eefje, czytając jej książki, usypiając ulubioną przez nią muzyką klasyczną – jakie to wzruszające. Z drugiej strony dzieci i wnuki „wpadające" jak po ogień – niechętnie i rzadko, no i obojętny, wręcz wrogi personel, którego niechlubnym przykładem jest pani Stelwagen. Wyjątek stanowi Anja – co zresztą kończy się dla niej utratą pracy.

I tak przebrnęłam przez lekturę. Wraz z Hendrikiem pożegnałam Eefje, współczułam Evertowi z powodu utraty nogi, podziwiałam spokój z jakim podchodziła do ogarniającej ją demencji Grietje , czułam ciepło kiedy Hendrik opowiadał o cudownych przyjaciołach – małżeństwie cukierników Antoine,e i Rii, Edward zaimponował mi, że uciszał biadolących i zaskakiwał pomysłami wycieczkowymi.

Wiem, że grudniowa lektura to nie oryginalny dziennik pensjonariusza, ale napisany został z ogromnym wyczuciem i znajomością rzeczy. Na koniec banalny morał :

WSZYSTKICH NAS TO CZEKA!

Maria Zarańska - DKK Sandomierz